Po 93 konfiskacie nakład drugi!

Nr. 103. Kraków, wtorek 16 kwietnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednołamowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane" od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 95|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 99 czasopisma »Naprzód« z dnia 11 kwietnia 1901 r. artykuł pod tytułem: »Samobójstwo czy morderstwo?« w ustępie od »Przy oględzinach trupa« do ... oddaniu strzału« str. 5 łam 1 i 2 zawiera znamiona występku z art. VII. ust. z 17 grudnia 1862 L. 8-63 Dpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor w toku toczącego się śledztwa karno-sądowego z powodu śmierci ś. p. ...iti Kosównej omawia wydane w tej sprawie orzeczenia lekarzy sądowych cywilnych i wojskowych przed ukończeniem śledztwa i zanim z orzeczeń tych zdołano zrobić użytek przy rozprawie głównej.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy.— Kraków, dnia 13 kwietnia [illegible]. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 15 kwietnia.

Święto majowe.

Dwa tygodnie oddzielają nas już tylko od międzynarodowej uroczystości proletaryatu. Robotnicy całego świata cywilizowanego znowu dadzą w jednym dniu wyraz braterstwa ludów i solidarności w walce o oswobodzenie pracy z pod jarzma kapitału. Solidarność ta w walce o ochronę robotniczą i o prawa polityczne znalazła najwyraźniejszy i najpotężniejszy symbol w międzynarodowem święcie 1 maja.

Robotnicy w Austryi mają świętu majowemu bardzo dużo do zawdzięczenia. Nie jest to przypadek, że nigdzie nie święci się uroczystości majowej tak jak w Austryi, że nigdzie nie pozyskała ona serc proletaryatu tak bardzo jak tu. Jak szturm do Bastyli w r. 1789 stał się początkiem stulecia burżuazyi, tak międzynarodowy socyalistyczny kongres paryski w r. 1889, który rzucił myśl święta majowego, stał się początkiem stulecia proletaryatu. Epoka ta zastała jednak proletaryat w Austryi skrępowany, z kneblem na ustach. Dopiero 1 maja 1890 r. okazał, że ucisk brutalny i samowola policyjna nie mogą stłumić świadomości proletaryatu. Wspaniała demonstracya robotników jednym zamachem wprowadziła partyę socyalno-demokratyczną na widownię. Święto 1 maja 1893 r. dało hasło do walki o powszechne prawo wyborcze, która się toczyła przez trzy następne lata z niezwykłą zaciętością, aż proletaryat uzyskał przynajmniej jakie takie prawo głosowania, przynajmniej dostęp do trybuny parlamentarnej.

Samo wywalczenie święta majowego kosztowało robotników w Austryi wiele ofiar. Za święcenie 1 maja musieli gorzko odpokutować robotnicy bielscy, kolejarze lwowscy i nowosądeccy.

Dziś o święto majowe już nie walczymy, stało się ono naszą własnością, której nam już nikt wydrzeć nie zdoła, stało się ono powszechnem świętem ludowem.

Dla nas robotników polskich uroczystość 1 maja ma jeszcze daleko większe znaczenie niż dla naszych towarzyszów w innych prowincyach Austryi. W Galicyi obudzenie się ruchu robotniczego zawdzięczamy świętu 1 maja, które ożywczem tchnieniem napełniło kraj cały. W zaborze rosyjskim święto 1 maja wyprowadziło uświadomione pułki robotnicze na ulice Warszawy, Łodzi, Zgierza, Żyrardowa. Z niego — rzec można — z krwi robotniczej, przelanej przez carskich siepaczy w dniu 1 maja, wyrosła polska partya socyalistyczna. Dla naszych braci w zaborze rosyjskim 1 maja jest manifestacyą przeciw caratowi, wcieleniem dążności polskiego proletaryatu do niepodległości narodowej.

Po przez słupy graniczne podajemy sobie bratnie dłonie w dniu 1 maja. Co rozerwała nienawiść despotów, to wiąże nanowo święta majowego łańcuch złoty. To święto wiosenne proletaryatu jest zwiastunem wiosny lu-

Towarzysze! Pamiętajcie o uroczystości I. Maja!

EMIL ZOLA.

Powódź.

NOWELA.

10)

Piotr przyłączył się do niego, zaczęli obaj mówić, dając sobie widoczne wskazówki, których jednak nie mogłem słyszeć. Kiedy wrócili na dach wyczerpani:

— A ciotka Agata?... — zawołałem. — A Jakób! a Róża!...

Wstrząsnęli głowami. Łzy wielkie spłynęły im z oczu. Z kilku wyrazów, jakie do mnie wyrzekli, dorozumiałem się, że Jakóbowi belka roztrzaskała głowę. Róża uczepiła się zwłok męża, które pociągnęły ją z biegiem wody. Ciotka Agata nie ukazała się na powierzchni. Być może, że ciało jej, wtłoczone siłą prądu przez któreś z okien domu znajduje się pod nami— myśleliśmy.

Dźwignąwszy się, zwróciłem oczy na komin, którego Ludmiła była uczepioną kilka jeszcze minut temu. Woda wznosiła się bezustannie. Ludmiła przestała krzyczeć. Ujrzałem tylko jej dwoje wyprężonych ramion, które wyciągnęła w górę, aby nie dać wodzie dzieci. Potem nagle wszystko się zapadło, powierzchnia wody wygładziła się pod sennem światłem księżyca.

V.

Było nas już tylko pięcioro wszystkiego na dachu. Woda zostawiła nam tylko wązki, suchy pasek szczytowy na samym grzbiecie. Jeden z kominów runął. Musieliśmy podtrzymywać Weronikę i Maryę, prawie na rękach trzymać zemdlałe, aby je ubezpieczyć od fal. Odzyskały wreszcie przytomność, lecz udręczenia nasze wzmogły się jeszcze, kiedy przemokłe, drżące, poczęły na nowo krzyczeć, że nie chcą umierać!... Pocieszaliśmy je jak dzieci, zapewniając, że nie umrą, że nie damy ich śmierci zabrać! One zaś za każdym razem, kiedy to lodowate słowo „śmierć" z czyichś ust padło, rzucały się strwożone jedna drugiej na szyję.

Był to już kres. Z zburzonej wioski widać było dokoła zaledwie kilka sterczących resztek murów. Kościół wznosił sam jeden nietknięty szczyt dzwonnicy, skąd nie przestawały dolatywać zmięszane brzmienia ludzkich głosów. Olbrzymia roztocz wezbranych wód szumiała w dali. Nie było już więcej słychać nawet łoskotu walących się domostw, podobnego do wysypywania szutru z taczek. Była to zupełna rezygnacya, rozbicie na pełnem morzu w oddaleniu tysiąca mil od brzegów.

dów, wiosny naszego rozdartego, spowitego w kajdany narodu.

Dlatego i w tym roku proletaryat polski obchodzić będzie święto 1 maja uroczyście. Ze wszystkich piersi robotniczych na całej polskiej ziemi wydobywa się pełen nadziei i radości okrzyk bojowy:

Niech żyje 1 maja!

Precz z alkoholem!

(Dokończenie.)

W sobotę dnia 13 bm. zakończył kongres antyalkoholiczny swe obrady. W dniu tym zabierali w debacie głos socyalni demokraci tow. dr. Verkauf, tow. poseł Pernerstorfer i Otto Lang z Zurychu, którzy w przemówieniach swych, opartych na rzeczowych i logicznych argumentach, wykazali, iż alkoholizm jest przedewszystkiem wynikiem stosunków społecznych obecnego systemu rządzącego, i że szczerzy i rozumni przeciwnicy alkoholizmu muszą iść ręka w rękę z socyalną demokracyą.

Ostatnie to posiedzenie z tego względu zasługuje na uwagę, iż kongres przez usta przewodniczącego hofrata Grubera wydał dosadny a ostry sąd o austryackiem ustawodawstwie prasowem, które nie dopuszcza do uświadamiania ludu.

Posiedzenie rozpoczęło się sprawozdaniami austryackich komitetów krajowych o alkoholizmie w pojedynczych krajach.

Alkoholizm a wolność kolportaży w Austryi.

Dyrektor Frank (Szwajcarya): Doniesiono mi, iż w Austryi isnieje ustawowa przeszkoda przeciw rozszerzaniu wśród ludu oświecających pism. Jako dyrektor zakładu dla obłąkanych otrzymuję od swego rządu subwencyę w celu propagandy zapomocą pism (Słuchajcie! Słuchajcie!).

Radca dworu Gruber: To co dyrektor Frank powiedział, jest smutną rzeczywistością. Małostkowy duch policyjny naszego ustawodawstwa prasowego nie dozwolił dotychczas, by zakaz kolportarzy został zniesiony (Długotrwałe, demonstracyjne oklaski).

Alkoholizm a polityka socyalna.

Następnie zabrał głos tow. dr. Verkauf: Dotychczas rozpatrywano kwestyę alkoholizmu tylko ze stanowiska medycyny i etyki; zapomniano jednak, iż rozchodzi się tu właściwie o najważniejszą kwestyę gospodarki państwowej i polityki socyalnej! Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu, słysząc, z jaką pewnością oczekuje kongres pomocy w walce z alkoholizmem — od armii, od tej armii, której budżet w większej części pokrywanym jest właśnie z konsumcyi alkoholu. Jeżeli panowie zaczniecie w istocie być niebezpiecznymi, jeżeli wasze narady odbiją się na budżecie, wówczas między wami a militaryzmem wybuchnie walka na śmierć i życie. (Potakiwania). Dr. Körber witał was tu po przyjacielsku i pijaństwo nazwał występkiem. Gdy jednak dr. Körber każe swemu ministrowi skarbu występować w parlamencie za podwyższeniem podatku od wódki o 20 milionów K., wówczas sankcyonuje się ten występek. Stara to i nieprawdziwa bajka, iż przez podwyższenie podatków zmniejszy się konsumcya alkoholu. Przeciwnie, zachodzi niebezpieczeństwo, iż większa liczba czynników, prócz państwa i gminy, także kraje interesowane będą w konsumcyi alkoholu. Drugim czynnikiem, stojącym na przeszkodzie usunięciu alkoholizmu, są agraryusze. To bowiem, do czego dążycie, oznacza zniesienie uprawy chmielu, słodu, jęczmienia, ograniczenie używania kartofli i zboża. Dążenia te skierowane są przeto przeciw najpotężniejszej warstwie społeczeństwa. Chcecie sprowadzić tedy wprost rewolucyę w naszem życiu gospodarczem i spodziewacie się daleko zajść ze swemi pięknemi słówkami i badaniami medycznemi? Podziwiam dzielnych ludzi wśród was, którzy poświęcają swe życie dla sprawy — są oni jednak jednostronni. Muszę na to wskazać, iż zderzycie się z twardym murem tych przeciwieństw, a jeżeli zechcecie pójść dalej, to musicie mury te zburzyć: nie przy pomocy argumentów, tylko przez politykę. (Potakiwania). Trzecim czynnikiem jest socyalno polityczna strona tej kwestyi. Zdaniami moralnemi nie osiągniecie u robotników żadnego rezultatu. Agitacya ta musi iść ręka w rękę z krytyką socyalno polityczną. Zwracam uwagę przedewszystkiem na stosunki mieszkaniowe. Są one tak smutne, iż nie dziw, że robotnik wcześnie opuszcza mieszkanie, a późno doń wraca i woli przebywać w szynku. Pan Hartel (min. oświaty) powiedział, iż w miarę zwiększania się zarobków, wzrasta chęć do alkoholu. Gdyby p. Hartel w życiu swem choć raz przyglądnął się mieszkaniu robotnika, nigdyby nie wypowiedział podobnie lekkomyślnego zdania, przeciw któremu jak najenergiczniej protestuję. (Długotrwałe oklaski).

Antyalkoholizm a socyalizm.

Tow. poseł Pernerstorfer: Walka wasza jest cięższą, aniżeli sobie przedstawiacie. Przypominam, iż księżom, którzy w Galicyi i na Bukowinie wystąpili przeciw alkoholizmowi, dano bardzo wyraźnie do poznania, iż dochody podatkowe państwa wyżej stoją, aniżeli obyczajność ludu i chrześcijaństwo. Kwestyi tej nie można odłączyć od jej społecznego podkładu. Społeczeństwo dzisiejsze w walce z alkoholizmem popada rychło w sprzeczności z własnemi tendencyami. Kwestya alkoholizmu może być szczęśliwie rozwiązaną tylko w innym porządku społecznym. (Zaprzeczenia ze strony urzędowych delegatów). Jak długo wielka masa ludu żyje w nędzy i wskutek tej moralnej i fizycznej nędzy chwyta się alkoholu, tak długo nie ma mowy o należytem i skutecznem zwalczaniu alkoholizmu. Jeżeli kwestyą tą

Przez chwilę zdawało nam się, że słyszymy z lewej strony plusk wioseł. Rzekłbyś łagodne, urywane tępo z każdą chwilą bardziej wyraźne. Co za cudowna muzyka nadziei!... jakżeśmy wszyscy powyciągali zaraz szyje, by badać wzrokiem przestrzeń. Wstrzymywaliśmy oddech ze wzruszenia. Nie dojrzeliśmy jednak nic. Żółta szmata wód ciągnęła się w dal, pokryta ciemnemi plamami tu i owdzie; lecz żadna z tych plam, które były szczytami drzew i domów, nie poruszyła się. Kłody drzewa, kupy traw, puste beczki przejmowały nas na chwilę złudną radością; wywijaliśmy wtenczas chustkami, nawoływali, aż przekonawszy się o pomyłce, zapadaliśmy napowrót w dawny niepokój, który ów niewiadomo skąd dolatujący szelest, niby wioseł, ciągle w nas budził.

— Och!... teraz ją już widzę!... — wykrzyknął nagle Gaspard. — Patrzcie!... tam, tam, wielka łódź!... Widzicie?...

I pokazywał nam wyciągniętą ręką jakiś oddalony punkt. Ja jednak nie mogłem nic dojrzeć, Piotr tak samo. Ale Gaspard upierał się. I była to rzeczywiście łódź. Uderzenia wioseł było słychać coraz wyraźniej. Wkońcu zdołaliśmy ją spostrzedz. Sunęła zwolna, jakby krążąc dookoła nas, lecz nie zbliżała się ani na włos. Przypominam sobie, że byliśmy w owej chwili jak obłąkani. Wywijaliśmy wściekle rękoma i wydawali przeraźliwe okrzyki, od których mogło gardło pęknąć. Zaczęliśmy wreszcie obsypywać łódź obelgami, wołaliśmy, że jest podła!.. Ona zaś, czarna i milcząca, kołowała jeszcze wolniej w oddali. Była-li to łódź w rzeczy samej? — nie wiem dotąd. Gdy nam się wydało, że nikła z naszych oczu, ostatnia nadzieja nas odbiegła.

Odtąd przygotowani byliśmy każdej chwili na zatopienie, skoro się dom zapadnie. Był przecie cały jak podminowany i trzymał się pewno jeszcze tylko na jakimś grubym murze, który, runąwszy, pogrąży wraz z sobą w wodzie całą budowlę. Tem jednak, co mnie największą przejmowało obawą, było uginanie się dachu pod naszym ciężarem. Dom by prawdopodobnie przez noc wytrzymał, ale dachówki rozstępowały się, uderzane i dziurawione pływającymi kawałami drzewa. Schroniliśmy się na lewy kraniec dachu, którego krokwie zdawały się jeszcze mocne. Lecz wkrótce i one zaczęły słabnąć. Zapadnie się z pewnością, jeżeli wszyscy pięcioro pozostaniemy stłoczeni na takiej małej przestrzeni.

Brat mój Piotr włożył od kilku minut machinalnie fajkę napowrót w usta. Podkręcał wąsy bezustanku ruchem starego wojaka i marszczył brwi, klnąc szpetnie. Wzrastające niebezpieczeństwo, które czyhało na nas zewsząd, a na które pomimo całej swej odwagi nic nie był w stanie poradzić, zaczynało go mocno niecierpliwić. Plunął dwa czy trzy razy w wodę z gniewną pogardą.

Nareszcie, kiedy się pod nami coraz bardziej zapadało, zdecydował się i począł schodzić z dachu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

chcecie poważnie się zająć, to musicie prędzej czy później stanąć w naszych szeregach. Część zorganizowanych robotników wstrzymuje się zupełnie od alkoholu, druga część odnosi się do abstynencyi bardzo przyjaźnie. Ludzie ci odczuwają, iż walka przeciw alkoholizmowi jest ważnym środkiem w walce o wolność społeczną. Jeżeli w ruchu waszym jest co obiecującem, to tylko to, iż ruch ten podjętym został przez partyę socyalistyczną. (Długotrwałe oklaski).

Następnie przemówił inspektor Gerenyi, który zastraszony świetnemi przemówieniami socyalnych delegatów, zastrzegał się energicznie przeciwko polityce i wzywał przewodniczącego, by nie pozwolił (!) wciągać do dyskusyi osoby prezydenta honorowego, dra Hartla.

Przewodniczący w obronie prezydenta honorowego.

Przewodniczący prof. Gruber w odpowiedzi na przemówienie Gerenyego, pozwala sobie na wycieczki przeciw socyalnym demokratom „Przyzwyczajono się już do tego, że gdy mówią panowie przywódcy socyalistyczni, zawsze wplątają jedną lub drugą niegrzeczność. (Tow. dr. Adler: Dlatego, iż mówimy prawdę!) Panowie ci są grzeczni w cztery oczy, gdy jednak przemawiają, używają ostrego tonu, by u swych towarzyszów partyjnych nie popadli w podejrzenie. (Protesty).

Następnie polemizuje prof. Gruber z wywodami poprzednich mówców. Świetną odprawę dał przewodniczącemu tow. dr. Adler, który przemówił w następujący sposób: Nie wpadłoby mi na myśl jedno bodaj słowo tracić nad zajściem, które tu się rozegrało, gdyby p. przewodniczący był na tyle ostrożnym i wspomniał tylko o osobach, które tu głos zabierały, a które usiłował dyscyplinować, o ile to uważał za stosowne. P. Przewodniczącemu podobało się jednak „panów socyalnych demokratów“ w ogóle poddać krytyce i sądzę, że niepowinniśmy bezkarnie pozwalać na to, by nas w taki sposób krytykowano. P. prezydent powiedział, iż socyalni demokraci są niegrzecznymi, gdy publicznie występują. Göthe powiedział: „Po niemiecku się kłamie, gdy się mówi grzecznie“. Niechcę przez to uniewinniać każdego wybryku, ale uczciwe grubijaństwo często jest koniecznem... (Głos: Tam, gdzie należy!) całkiem dobrze i w rzeczach oficyalnych. P. prezydent podsuwa nam motyw, który jak najbardziej energicznie i stanowczo muszę odeprzeć. Jako członek komisyi organizacyjnej zrobiłem, co do mnie należało, by abstynencyi utorować drogę wśród robotników. Ale zastrzegam się stanowczo przeciw temu, ażeby abstynencya od wódki zobowiązywała nas także do abstynencyi od wszelkiej krytyki antyalkoholików. Zastrzegam się przeciw przypuszczaniu, iż skoro ktoś z nas pozwoli sobie krytykować ekscelencyę, czyni to dla zyskania poklasku u robotników. Robotnicy wiedzą, dlaczego my tu siedzimy. Uważam tedy za konieczne uwagi p. prezydenta z należnym szacunkiem odeprzeć. (Demonstracyjne oklaski, z pewnej strony sykania).

Prezydent Gruber uniewinniając się zaznacza, iż nie ogranicza prawa krytyki i przyznaje, że pewnej części swych oświadczeń nie powinien był uczynić. (Oklaski).

Alkoholizm a walka klas.

Następnie sędzia apelacyjny tow. Otto Lang (Zurych) mówił o alkoholizmie i walce klas. Ruch antyalkoholiczny nie może nigdy sprzeciwiać się interesowi klasy robotniczej. Robotnikowi można zalecać abstynencyę już z tego względu, iż daje mu ona inne przyjemności, aniżeli te, których szuka w szynku. Fakt, iż zwolennicy abstynencyi domagają się pomocy państwa, wzbudza u robotników nieufność, z zupełnie zrozumiałych interesów. Z klasowego położenia robotników wynikają najcięższe komplikacye, które należy przypisać używaniu alkoholu. Wielu robotników szuka w alkoholu nastroju; przez to pozbawiają się oni potrzeb i stają się dogodnym przedmiotem do wyzyskiwania. Cała partya robotnicza interesowaną jest w walce przeciw alkoholizmowi.

Walka ta zwraca się nietylko przeciw pijaństwu, lecz przeciw społecznemu przymusowi picia, przeciw przyczynom pijaństwa, nietylko przeciw wódce, ale i przeciw piwu. Życzyłbym sobie, by robotnik przejął się zapatrywaniem, iż ruch w kierunku zupełnej wstrzemięźliwości stanowi punkt oparcia dla socyalno-politycznych i gospodarczych zwycięstw. (Długotrwałe grzmiące oklaski. Prezydent dziękuje tow. Langerowi za jego przemówienie).

Po znakomitym wykładzie prof. Forela o umiarkowanem używaniu alkoholu, w którym prelegent wykazał, iż nawet mierna ilość alkoholu szkodzi zdrowiu, nastąpiło zamknięcie kongresu.

Następny kongres odbędzie się w Bremie.

Kwestya polska na Górnym Śląsku.

Kilkakrotnie w poszczególnych wypadkach zabieraliśmy głos w sprawie Górnego Śląska, piętnując zachowanie się w tej kwestyi Koła polskiego w Berlinie, oraz wykazując potrzebę wyemancypowania się Górnoślązaków z pod zdradliwej kurateli klerykałów niemieckich. Wśród prasy galicyjskiej byliśmy prawie zupełnie odosobnieni. I nie dziw: dla dziennikarstwa stańczykowskiego koło polskie w Berlinie już choćby przez tożsamość nazwy z galicyjskiem, a więcej jeszcze jako twierdza wstecznictwa, uchodzi za świętość „narodową“, przeciwko której bluźnić nie wolno. Ale i w prasie nieklerykalnej i niestańczykowskiej nieraz mylne napotykaliśmy w tej sprawie zdania dzięki temu, iż głównym informatorem na Galicyę w kwestyach polsko-pruskich jest „Dziennik Poznański“, adlatus „Koła“.

Przed świętami otrzymaliśmy okazowy zeszyt „Pracy“, cały poświęcony sprawom ślązkim. Przekonaliśmy się, iż w dwóch poruszonych na wstępie kardynalnych sprawach stanowisko tego pisma jest bardzo do naszego zbliżonem. A przecież nic nas z niem nie łączy, prócz tego chyba jedynego faktu, że „Praca“ jest najbardziej prześladowanem pismem w Poznańskiem, tak, jak „Naprzód“ w Galicyi.

Impulsem do wydania specyalnego numeru śląskiego była dla redakcyi poznańskiej ohydna mowa ks. Jażdżewskiego, który w parlamencie niemieckim jak szatana i pokus jego wypierał się Śląska i jego ludu i jak król średniowieczny na wsze czasy darowywał ten lud na własność niemieckiemu centrum. W artykule zatytułowanym „Obrachunki“, „Praca“ w ten sposób piętnuje judaszowe słowa posła prałata.

„Nie możemy powstrzymać wyrazu głośnego oburzenia na widok tego, gdy poseł-Polak w dyskusyi zabiera takie stanowisko, jak gdyby ten lud polski na Górnym Śląsku był jakimś obcym, nie-polskim, lub pół-polskim ludem — jak gdyby przez narodowość naszą miał być odepchnięty od pnia macierzystego i oddany w posiadanie obcym żywiołom: „Macie, róbcie z nim co wam się podoba — my ubolewamy nad tem sami, jeśli ten lud chce się gwałtem nazywać polskim. My nigdy nie staniemy po jego stronie — natomiast zawsze stać będziemy przy was.“

Inne artykuły oryginalne, których część pisana jest przez Górnoślązaków, oraz liczne cytaty z pism śląskich, poznańskich, z „Dziennika Berlińskiego“, z równą energią protestują przeciwko „handlowi ludem górnośląskim“ i domagają się „zaprowadzenia normalnego stanu rzeczy t. j., aby polska ludność wybierała na posłów Polaków“, bo „przez wybieranie posłów Niemców tłumi się w ludzie poczucie i świadomość narodowości, podstawia mu się zamiast narodowości — wyznanie, miesza się jedno z drugiem, gdy tymczasem pod płaszczykiem wyznaniowym przemyca rząd propagandę germanizacyjną“.

Powyższe słowa, wyjęte z jednego z artykułów „Pracy“, mają tem większą doniosłość, że „Praca“ jest pismem bardzo klerykalnem: widać to już na pierwszy rzut oka z jej rycin i wierszyków, jakby wyciętych z modlitewnika, ale klerykalizm nie wżarł się w nią tak głęboko, by zabić w niej polskość.

To też zdobywa się ona na bardzo trafne uwagi o centrum i jego germanizatorskiej działalności na Śląsku pruskim. Główną podwaliną centrum jest oczywiście kler. Otóż „na blisko pół tysiąca duchownych na Górnym Śląsku jest może zaledwie 20 do 25 księży, którzy się swej narodowości (polskiej) nie wypierają.“

Na czele tej kohorty stoi osławiony polakożerca, kardynał Kopp. Zarówno pod jego wpływem, jak i z własnej

ochoty, kler śląski „zaprowadza systematyczne nabożeństwa niemieckie w polskich parafiach, zapędza na spółkę z nauczycielami dzieci do kościoła na „śpiewy niemieckie“ i w dodatku tę swoją przewrotną działalność stroi w piórka pieczołowitości o dobro swych owieczek, dla których wygodniej będzie, gdy się zniemczą.

Przed paru laty założyli nawet księża niemieccy w Królewskiej Hucie polską gazetę, celem łatwiejszego zatruwania ludności jadem germanizatorskim i zwalczania pism prawdziwie polskich. Wyzyskując pobożność ludu, nazwali ją „Gazetą katolicką“. Dla zachęcenia swych parafian do prenumerowania tego perfidnego pisemka, puścili w grę znane sztuczki klerykalne:

„Księża zalecali ją z ambon i na nabożeństwach rozdawali ludowi, lecz nic to nie pomogło. Nie pomogły nawet takie radykalne, a w innych okolicznościach z powodzeniem stosowane środki, jak nakazywanie żonom przy konfesyonale, aby paliły swym mężom wszystkie gazety polskie, prócz „Gazety katolickiej“. („Germanizacya ludu na Górnym Śląsku“).

Nie na tem jednak koniec germanizatorskiej działalności kleru górnośląskiego: rości on sobie pretensye do przewodniczenia we wszystkich stowarzyszeniach, złożonych z katolików. Księża, wybrani na prezesów lub kuratorów, nie dopuszczają tam gazet polskich, wykluczają członków, których uważają za „agitatorów wielkopolskich“, lub rozwiązują towarzystwa nieposłuszne. Dla niemczenia polskich dzieci z pieniędzy, wyciśniętych od polskiego ludu, pozakładały zakonnice cały szereg zakładów św. Jadwigi. Są to ochronki, gdzie przyjmuje się dzieci biednych rodziców, począwszy od lat 4. Z tych zakładów „dobroczynnych zakonnic“ wychodzą dzieci polskie, przejęte duchem niemieckim i germanizują potem swoje własne rodziny, wnosząc dźwięk niemieckiej mowy pod strzechy rodzinne. Dla skuteczniejszego germanizowania Śląska przez duchowieństwo kardynał Kopp zwraca uwagę na odpowiednie tresowanie kleryków i, jak czytamy w artykule „Kto najwięcej niemczy lud polski na Górnym Śląsku?“ — nie wahał się sprowadzać **„jezuitów-Niemców aż z Krakowa, aby na rekolekcyach, urządzanych dla młodych kleryków, piorunowali przeciw „agitacyi wielkopolskiej“.** Nad sprawą tą zastanowić się musimy — nie można jej puścić płazem.

(Dokończenie nastąpi.)

Jeszcze zajścia przemyskie.

Lwowski sąd krajowy wypracował już wyrok pisemny w sprawie procesu o zajście z oficerami w Przemyślu, o które byli oskarżeni tow. Lieberman, Reger i inni. Motywa tego wyroku przyznają, że oskarżeni działali w swej obronie własnej. O zajściu w Kasie chorych wyraża się wyrok w następujący sposób:

„Wystąpienie robotników w Kasie chorych tłómaczyć należy jako demonstracyę, mającą zabezpieczyć Regera przed następstwami zatargu z wojskowością“.

Trybunał uznał, że:

„Wobec ostrego tonu, w jakim oficerowie dnia 25 września 1900 r. do Regera przemawiali, zachodziła słuszna obawa, że jeśli sprawy nie załatwi w sposób dla oficerów zadawalniający, czekać mogą Regera przykre i niebezpieczne konsekwencye. Chodziło więc o zademonstrowanie, że Reger ma adherentów, którzy w danym razie gotowi są energicznie za nim się ująć i zasłonić go przed gwałtami. Demonstracya ta przekroczyła jednak legalne granice, gdyż była połączoną z ograniczeniem cudzej wolności, czego ochrona Regera nie wymagała“.

Zdaniem trybunału popełniono zatem zbrodnię ograniczenia osobistej wolności. Uwolniono jednak Olearczyka, ponieważ nie było dowodu, że on wówczas znajdował się w Kasie, Rychlickiego zaś na tej podstawie, że nie ma dowodu, czy on rzeczywiście należał do ekscedentów, a w końcu Regera z tej znów przyczyny, że nie zostało stwierdzonem, iżby on należał do ekscedentów lub całe zajście był zainicyował. Wprawdzie spotkaćby mógł Regera zarzut, dlaczego nie przeszkodził w wykonaniu zbrodni, atoli i z tego zarzutu Regera uwolniono, ponieważ w lokalu znajdował się wówczas Kolkiewicz, który jako wiceprezes Kasy chorych, w zastępstwie nieobecnego dra Liebermana, był jedyną osobą, mającą prawo wydawania rozkazów, oraz obowiązek przeszkodzenia zbrodni.

Od zarzutu wymuszenia uwolniono oskarżonych dlatego, ponieważ stawiane oficerom żądania w części „były zbyt błahe, aby je za cel przedsięwziętego działania uważać można: (zdjęcie czapek, przedstawienie się), w części zaś były tego rodzaju, że niepodobna przypuścić, aby sprawcy poważnie na to mogli liczyć, iż przytrzymując dwu oficerów, uzyskają oświadczenia, obchodzące cały korpus oficerski i przez cały tylko korpus oficerski ze skutkiem złożyć się mogące“.

Przeciw temu ustępowi wyroku wniósł prokurator Heyderer zażalenie nieważności, na które już obrońcy oskarżonych odpowiedzieli pisemnie.

* * *

Dziś zaczyna się proces przeciw tow. Kolkiewiczowi, który wrócił z zagranicy i stawił się dobrowolnie do sądu przed dwoma tygodniami.

Rozprawie przewodniczy prezydent Przyłuski, jako wotanci zasiadają radcy: Szymonowicz, Jasiński i Adamiak; oskarża prokurator Heyderer. Obrony Kolkiewicza podjął się adwokat dr. Zipper, ten sam, który w pierwszej rozprawie bronił Rychlickiego i Czopkównę.

Do rozprawy, która potrwa jeden dzień, powołano dwóch świadków.

Tow. Kolkiewicz jest oskarżony o to, że dnia 26 września 1900 r. porucznikom Czechowi i Fidrmucowi samowładnie w używaniu osobistej wolności czynił przeszkody, oraz że im wtedy zadał gwałt celem wymuszenia różnych świadczeń.

Spodziewamy się, że trybunał, który już raz okazał dowód swej niezawisłości, nie odmówi sprawiedliwości i tow. Kolkiewiczowi.

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Interwiew z tow. Plechanowem.

Medyolański dziennik „Secolo“ zamieszcza rozmowę, jaką miał jeden z jego współpracowników z zamieszkałym w Genewie znanym socyalistą rosyjskim, tow. Jerzym Plechanowem, w sprawie ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Podamy tu kilka wyjątków z tej rozmowy.

Na początku Plechanow zaznaczył, że idee wolnościowe znajdują coraz szerszy posłuch nietylko wśród młodzieży, lecz i wśród ludu. „Jedyną partyą, która prowadzi poważną propagandę, jest obecnie w Rosyi partya socyalistów rewolucyjnych, którą nic nie łączy z dawną partyą terorystów. Dziś zrozumiano, iż skuteczniejszą bronią od zabijania ludzi jest pobudzanie do życia idei.“

„Partya nasza — mówił dalej Plechanow — zorganizowała po całym kraju tajne kółka, gdzie popularyzuje zasady socyalistyczne przy pomocy broszur i pism. Są to szkoły, wiecznie czynne, które codziennie jednają prozelitów we wszystkich klasach społecznych, lecz, naturalnie, szczególniej wśród robotników, którzy się poczynają budzić od powiewu nowych idei.“ Tłumaczy to fakt, iż w manifestacyi petersburskiej brali udział ludzie różnych stanów i że robotnicy wystąpili tam masowo.

Na zapytanie, czy prawdą jest, iż całym obecnym ruchem rosyjskim kierują komitety w Zurychu i Genewie, Plechanow odpowiedział, iż byłoby niemożliwością z oddali organizować takie olbrzymie manifestacye, wybuchające w różnych miejscach ogromnego państwa. Działalność emigrantów polega tylko na wydawaniu broszur, ażeby ulżyć w tym względzie towarzyszom żyjącym w kraju, ponieważ korzystanie z tajnych drukarni jest bardzo niebezpiecznem. Pomimo to funkcyonują i tajne drukarnie. Plechanow pokazał dziennikarzowi włoskiemu numer ulotnego pisma, drukowanego w Petersburgu, który odbito w tysiącach egzemplarzy i rozdawano otwarcie podczas manifestacyi przed katedrą kazańską.

Wreszcie, na zapytanie, czy rewolucyoniści rosyjscy nie spodziewają się jakich reform od cara, Plechanow odpowiedział, naturalnie, przecząco. Car Mikołaj nie posiada żadnych do tego kwalifikacyj, zresztą, jest on tylko manekinem w rękach kamaryli. Otoczony wojskiem w swej rezydencyi, żyje w ciągłej trwodze. „Partya nasza — zakończył Plechanow — po-

kłada zaufanie i nadzieję tylko w sile ludowej. A zwróć pan uwagę: dziś lud poruszać się zaczyna!“

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego we Lwowie. W ubiegłą sobotę odbyło się zebranie malarzy i lakierników. O znaczeniu organizacyi zawodowej referował tow. Nacher, który wykazał cele i korzyści organizacyi, polegającej na związkach krajowych, obejmujących cały kraj. Tow. Menkes w gorących słowach zachęcał obecnych do święcenia 1 maja, co też uchwalono. Z przedłożonego przez tow. Stengla sprawozdania kasowego wynika, że stowarzyszenie malarzy miało dotychczas dochodu kor. 361 hal. 84, rozchód wynosi koron 127 hal. 66; pozostałość kasowa wynosi 234 kor. 18 hal.

Z sali sądowej.

O zbrodnię zgwałcenia 15 letniej dziewczyny odbyła się w poniedziałek rozprawa przed sądem przysięgłych w Krakowie przeciw Janowi Machalskiemu. Zbrodnia miała być epizodem wesela wiejskiego, rozegranym po północy za stodołą wiejską. Oskarżony, którego bronił dr Heski, wypierał się winy. Na podstawie werdyktu zapadł wyrok uwalniający.

OD REDAKCYI.

Po ukończeniu druku „Powodzi“ Emila Zoli, ogłosimy w felietonie „Naprzodu“ kilka drobniejszych nowel i szkiców literackich **Zygmunta Niedźwieckiego**, oraz bardzo zajmującą fantazyę filozoficzną pod tyt.:

„Na bańce mydlanej“

przez **Kurta Lasswitza**

autora powieści „Na dwóch planetach“.

Od 1 maja zacznie się w naszym felietonie drukować

„PRACA“

powieść w trzech tomach

Emila Zoli

wychodząca dopiero obecnie w oryginale w jednym z dzienników francuskich, a w polskim przekładzie jeszcze nigdzie dotąd nie drukowana.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 16 kwietnia. 1521. Magellan, pierwszy podróżnik dookoła świata, umiera. — 1788. Buffon, sławny przyrodnik, umiera. — 1866. Zamach na cara Aleksandra II. — 1871. Proklamowanie konstytucyi państwa niemieckiego.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład p. Adama Siedleckiego: „Duchowe pielgrzymstwo Słowackiego“.

Dziś w teatrze: „Burza“, baśń dram. w 6 obrazach z epilogiem W. Szekspira.

Środa: „Cyrano de Bergerac“, dramat w 5 aktach Edm. Rostanda (jedyny występ trupy francuskiej — ceny miejsc zdwojone).

Czwartek: „Baśka“, krot. w 3 aktach K. Glińskiego (popularne).

Sobota: „Prawo do życia“, sztuka w 3 akt. Roberta Bracco (nowość). Początek o godz. 7½.

Niedziela: „Wesele“, dram. w 3 aktach St. Wyspiańskiego (po raz 8).

Jednodniówka majowa. Dnia 20 kwietnia br. wyjdzie we Lwowie Jednodniówka majowa, zawierająca artykuły: Daszyńskiego, Feldmana, Hausnera, Hudeca, Hankiewicza, Konopnickiej, Lesera, Mokłowskiego, Mokłowskiej, Nachera, Negri, Niemojewskiego, Niedźwieckiej, Orkana, Rawskiej, Trawieckiej, Wityka i innych autorów. Cena egzemplarza 4 hal. 100 sztuk 3 korony. Do zamówień należy załączyć przypadającą kwotę. Zamówień bez złożenia należytości z góry nie przyjmuje się. Upraszamy o rychłe zamówienia, dla uregulowania nakładu; spóźnionych zamówień nie uwzględni się. Zamawiać należy pod adresem: Józef Hudec, Lwów, ul. Lindego 10.

Demonstracya studentów przeciw caratowi. Redakcya organu czeskiej młodzieży postępowej „Studentsky Sbornik“ wydała w porozumieniu z różnemi organizacyami studentów odezwę, wzywającą wszystkie korporacye studenckie w Austryi, aby bez względu na różnice narodowe urządziły wspólną manifestacyę dnia 21-go kwietnia b. r., celem wyrażenia sympatyi studentom i rewolucyonistom rosyjskim, zaprotestowania przeciwko gwałtom na nich popełnionym i zademonstrowania przeciw carskiemu despotyzmowi. W tym celu mają w oznaczonym wyżej dniu odbyć się wszędzie zgromadzenia studentów. Wszelkich informacyj udziela wymieniona redakcya (Praga II, 1930).

„Gazeta Narodowa“ tłumaczy narodowi, że „gimnazyum cieszyńskiego“ nie można upaństwowić, bo tego rząd nie chce i kwita, a obecnie wprawdzie Koło polskie potrzebuje rządu, to znów rząd nie potrzebuje Koła polskiego i że wskutek tego lepiej nawet, że gimnazyum nie zostanie upaństwowione (to jest, że je djabli wezmą), bo i tak dostałoby się pod rządy rady szkolnej krajowej opawskiej, złożonej z Niemców.

Rozbierając beznadziejnosć upaństwowienia gimnazyum, „Gazeta Narodowa“ troskliwie daje do zrozumienia, że reprezentacya polska w parlamencie do opozycyi nie przejdzie nigdy, choćby Koerber z Koła polskiego zrobił ścierkę do zamiatania podłogi w parlamencie.

I niech kto powie, że panowie obszarnicy to nie polityczne głowy.

Divorçons! Pana Nawrockiego czeka wielka degradacya. Nowa rada nadzorcza stawia bowiem ostre warunki co do „Wieku XX“, który jest własnością Nawrockiego. Administracya i redakcya „Wieku“ musi się od 1 lipca wynieść z lokalu, zajmowanego przez „Słowo polskie“. Nastąpi więc zupełna separacya od łoża i stołu. Takim jest koniec Sodomy.

Złodziejskie gniazda. Zarząd podgórskiej Kasy chorych już przez dwa miesiące nie odbył posiedzenia, chociaż wedle § 26 statutu jest obowiązany odbywać posiedzenia co miesiąc. Przypominamy również jeszcze raz, że zarząd podgórskiej Kasy chorych dotąd nie zwołał jeszcze i wogóle nie myśli zwołać walnego zgromadzenia, chociaż wedle § 29 statutu „walne zgromadzenie zwyczajne zwoływać ma zarząd corocznie w miesiącu marcu“. Minęła już połowa kwietnia, a o zgromadzeniu ani słychać. Tych wszystkich nadużyć dopuszcza się obecny zarząd podgórskiej Kasy chorych bezkarnie, bezpieczny pod skrzydłami opiekuńczemi starosty Starzeńskiego.

Atleta Pytlasiński bawi od soboty w Krakowie i stacza walki zapaśnicze w cyrku Viktora przy bardzo licznym udziale publiczności. Przeciwnikiem jego jest również znany p. Petri, który jednakowoż ustępuje pod każdym względem Pytlasińskiemu i doznał już dwukrotnej porażki. Pytlasiński walczy elegancko i ze spokojem i wzbudza wśród publiczności entuzyazm, który się objawia w okrzykach i oklaskach. Po walce wali się cała publika na arenę i omawia żywo szczegóły walki.

Drab dziennikarski w „Monitorze“, Maryan Rosenberg zawył po otrzymaniu policzków moralnych i oświadcza po raz trzeci, że odpowiada nam ostatni raz. Młody i obiecujący „kuczynier“ nauczył się już doskonale zaprzeczać w żywe oczy faktom. Ogłosiliśmy np. w „Naprzodzie“ jego list do przemyskiego komitetu partyjnego, który jaskrawo dowodzi zastraszającego braku charakteru u tego młodego wyrostka. W odpowiedzi na to oświadcza p. Rosenberg, że list ten jest... sfałszowany. Na jakiej podstawie opiera swoje śmiałe twierdzenie? Oto na tej, że list ten, który, jak sam o parę wierszy niżej przyznaje, istotnie napisał, wystosował nie do komitetu przemyskiego, lecz do tow. Witolda Regera — który był właśnie sekretarzem tego komitetu i w jego imieniu załatwiał korespondencye! Młody drab dziennikarski jest równie perfidnym jak i bezgranicznie nieudolnym, skoro nie mógł już wymyślić innych wykrętów. Dodajemy, że ów autentyczny list znajduje się w naszem posiadaniu.

Przy tej sposobności ostrzegamy jeszcze raz robotników przed nowem pisemkiem brejterowskiem, nazwanem oględnie „Prawdą“. Pan Breiter najął sobie kilku drabów, między innymi Piotra Zarańskiego i Rosenberga (tego samego), ażeby już bez osłonek bawić się w pospolitego bandytę.

Do redakcyi tego dziennika wejdą koledzy Breitera z „komitetu partyjnego niezawisłych“ panowie: złodziej lornetek Piotr Żukowski i defraudant Szymański, których „anarchistycznie“ usposobiony Breiter niezmiernie ceni i poważa. Breiter prowadzi szczegółową listę drabów, wyrzuconych z partyi a każdego złodzieja natychmiast „honoruje“ urzędem członka „komitetu niezawisłych socyalistów“.

Dodajemy, że dżentelmeni z „Prawdy“ mają pasyę wycinać z „Naprzodu“ artykuły i podawać za swoje. Nie dziwimy się zresztą tym praktykom złodziejskim, które pochodzą z nieuleczalnego nałogu.

Gospodarka księży w gminie. We wsi Harklowa (pow. Jasło) jest proboszczem niejaki ks. Stanisław Korczak Hański, który przy obejmowaniu probostwa zobo-

wiązał się usilnie pracować nad podniesieniem dobrobytu w gminie.

Ks. Hański zupełnie jednak nie myślał o dotrzymaniu zobowiązania i wprowadził gospodarkę, która gminę do szczętu rujnuje.

Poniżej zamieszczamy kilka faktów, świadczących o tem, jak klerykali pojmują swe posłannictwo we wsi. A mianowicie:

1. Pieniądzmi parafii gospodaruje ks. Hański z karygodną lekkomyślnością. Zamiast bowiem zbierać powoli składki na nowy, murowany kościół, ks. Hański rozszerzył stary, licho zbudowany i drewniany kościół, kosztem 6000 złr. W krótkim czasie kościół ów spłonął do szczętu, a parafia poniosła z winy ks. Hańskiego szkodę 6000 złr. Musiano oczywiście wybudować natychmiast nowy kościół, a koszta tej budowy wyniosły 30 000 złr. Podnieść tu należy, iż gmina jest już i tak zadłużoną na szkołę, kółko rolnicze, wyszynk propinacyjny, plebanię itd. — co wszystko razem wynosi 10 000 złr.

2. Spowodował gminę do tego, iż zamienioną na szkołę karczmę, która przez kilka lat jeszcze użyteczną być mogła, zburzyła i wystawiła nowy budynek szkolny w samym końcu wsi, na wilgotnym gruncie, za sumę 5000 złr. W tym wypadku z winy księdza poniosła gmina znowu szkodę około 3000 złr., gdyż w środku wsi był do nabycia na szkołę obszerny i suchy dom z 2 morgami gruntu za 2000 złr.

3. Spowodował gminę do wystawienia budynku gminnego kosztem 2000 złr., na sklep, szynk i areszt (!) gminny, podczas gdy przełożony obszaru dworskiego ofiarował na ten cel swój własny budynek, zupełnie bezpłatnie, na 3 lata. W budynku tym rządzi organista, który będąc zarazem szynkarzem, gorliwie dba o to, by finanse kraju na wódce jak największej zarabiały, oczywiście ze szkodą chłopów.

Prócz tego ks. Hański równie „zaszczytnie“ pracuje w szkole, jako katecheta. O „pracy“ tej ks. Hańskiego krążą po okolicy niezbyt budujące pogłoski.

Przeciw gospodarce ks. Hańskiego wnoszono już kilkakrotnie zażalenia do konsystorza — jednakowoż bez skutku.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Towarzysz dr. Zygmunt Marek zdał w sobotę dnia 13 b. m. egzamin adwokacki.

W sprawie braku pracy w Krakowie zarządził prezydent Friedlein zwołanie miejskiej komisyi inwestycyjnej, celem obmyślenia programu robót i budowli miejskich inwestycyjnych na najbliższy szereg lat. Komisya zastanowi się także nad uzyskaniem funduszów na owe roboty i budowle, któreby choć częściowo zapobiegły panującemu zastojowi budowlanemu i połączonemu z nim brakowi pracy wśród robotników budowlanych.

Należy spodziewać się, iż narady komisyi nie skończą się na niczem, ze względu na nędzę panującą wśród robotników.

Tajemniczy skarb. Przeor OO. Karmelitów zrobił doniesienie w tych dniach do policyi lwowskiej, że w ciągu miesiąca było u niego dwu jegomości, którzy żądali od niego, aby im wskazał miejsce, w którem według ich twierdzenia ma być zakopany skarb. Przeor, który o żadnym skarbie nic a nic nie wiedział, odprawił poszukiwaczy skarbu pierwszy raz z kwitkiem, kiedy się jednak po raz drugi zjawili, zażądał, aby się wylegitymowali. Panowie ci istotnie wręczyli przeorowi swe wizytówki, z których jedna opiewała na nazwisko Aleksandra Dziedzickiego, kandydata notaryalnego, druga na koncypienta adwokackiego Mieczysława Wronowskiego. Przeor legitymacye przyjął do wiadomości, ale po raz drugi oświadczył, że o skarbie nic nie wie, a więc i miejsca wskazać nie może. Na to obaj panowie zagrozili, że wobec tego będą musieli sprowadzić komisyę i odeszli. Wysłany w tej sprawie ajent policyjny zbadał, że bilety wizytowe są autentyczne i że istotnie ci panowie byli u przeora. Nie wypierają się tego wcale, podają tylko, że żądali od przeora podpisu na jakimś dokumencie o skarbie, ale odmówili dalszych na tym punkcie wyjaśnień.

Dzienniki lwowskie przedstawiają sprawę następująco: W listopadzie r. z. zgłosił się do adwokata dra Zbyszewskiego substytut notaryalny Dziedzicki i oświadczywszy, że reprezentuje jednego ze swoich klientów, którego pełnomocnictwem się wykazał, powiedział, że klient ten, niejaki p. W. ma pewną zupełnie wiadomość o skarbie ukrytym w jednym z tutejszych klasztorów. Owóż dla zastrzeżenia praw swego klienta, przyznanych mu przez ustawę cywilną, p. Dziedzicki odniósł się urzędownie do wszystkich tutejszych klasztorów z zapytaniem, czy który z nich ma wiadomość o ukrytym w swoim obrębie skarbie. Odpowiedziano, że nic o takim skarbie nie wiadomo i na tem na razie akcyę ukończono.

Obecnie za zezwoleniem namiestnictwa i prokuratoryi skarbu postanowiono ze wszystkiemi klasztorami spisać umowę co do ewentualnego udziału owego pana W. w znalezionym skarbie. Wobec tego koncypient dr. Wronowski i p. Dziedzicki zgłosił się między innemi z tą sprawą do przeora OO. Karmelitów, który widocznie nie zrozumiawszy, o co chodzi, dał znać policyi i tak się cała sprawa rozgłosiła. Z przygotowań i środków ostrożności wynikałoby, że klient dra Zbyszewskiego wie istotnie o jakimś ukrytym skarbie i że cała ta sprawa nie jest czczym wymysłem, że wie nawet, w którym klasztorze jest skarb ukryty, ale dla zmylenia poszlak postanowił zawrzeć umowę ze wszystkimi klasztorami, aby skarbu przedtem nie wydobyto, zanim on tajemnicę wyjawi.

Dalsze wyjaśnienia w tej sprawie znajdą czytelnicy w numerze poniedziałkowym.

Europejczycy ludożercami. Paryskie wydanie „New-Jork-Heralda“ podaje przejmujące grozą szczegóły zatonięcia statku „Angolo“.

Żaglowiec „Angolo“ opuścił dnia 17 października r. z. port Cavite z zamiarem odpłynięcia do Singapore. Po 6 dniach powstała burza, która rzuciwszy statek na skałę, strzaskała go. 27 majtków z załogi, którzy chcieli ratować się na łodziach, zatonęło natychmiast.

Inni utrzymali się na okręcie, leżącym na skale do dnia następnego i z resztek statku wybudowali 2 łodzie. Pięciu ludzi wsiadło do mniejszej, 12 zaś pod dowództwem kapitana do większej łodzi. Już następnej nocy zatonęła mniejsza łódź. Większa błądziła po morzu 25 dni, w czasie których majtkowie, pozbawieni środków żywności, znosili straszne męki głodu. Żywili się roślinami morskiemi, własnem ubraniem i skórą z butów. W dwudziestym piątym dniu nastała cisza morska, a ponieważ nikt nie miał sił do wiosłowania, łódź pozostała w miejscu.

Z głodu popadli majtkowie w szał. Na łodzi poczęły rozgrywać się przejmujące grozą i wstrętem sceny. Pewien Francuz rozbił wiosłem głowę swemu towarzyszowi, a ugasiwszy jego krwią pragnienie, chciał mu mózg wyssać. Przeszkodzili mu jednak inni koledzy wrzuciwszy trupa do wody. Gdy jednak Francuz chciał znowu rzucić się na innego swego kolegę, zabito go. Ci sami jednak, którzy powstrzymali przedtem Francuza od żywienia się ciałem ludzkiem, poczęli go chciwie pożerać.

Gdy głód przełamał wstręt do ludożerstwa, nastąpił mord jeden po drugim. Zabijano się nawzajem i zjadano; trzech majtków rzuciło się dobrowolnie w morze. Po 42 dniach na łodzi pozostało tylko 2 ludzi, którzy czyhali nawzajem na siebie, jak dzikie zwierzęta. Niepewność życia

doprowadziła ich do szału. Wreszcie po dłuższem błądzeniu dostali się na jakąś wyspę, skąd zabrano ich do Singapore.

Defraudacye w magistracie lwowskim

Lwów, 14 kwietnia. Gmina miasta Lwowa nie poniesie z powodu defraudacyi Nowickiego żadnych strat, gdyż ciotka jego, zamieszkała we Lwowie, zapłaciła resztę sumy przez niego zabranej, tj. 1.500 złr.

Starcie między kozakami i robotnikami.

Wrocław, 14 kwietnia. Onegdaj wieczór usiłowali robotnicy z granicy rosyjskiej przejść do Prus, nie mając legitymacyjnych kart. Kozacy odpędzili ich od granicy strzałami karabinowymi. Jeden z robotników ma być zabity, a kilku z nich ciężko rannych.

Z literatury i sztuki.

Sienkiewicz i jego sława. Jak wiadomo, powieści Sienkiewicza cieszą się obecnie światową sławą. Przełożone niemal na wszystkie języki bywają za granicą rozchwytywane. Sienkiewicz wyrósł na jednego z książąt międzynarodowej literatury. Ale w tej harmonii zachwytu dają się słyszeć także głosy chłodne, trzeźwe o Sienkiewiczu i jego znaczeniu. I tak w wiedeńskim tygodniku „Die Zeit“, znany poeta niemiecki Jan Schlaf, rozwija następującą pogląd:

Sienkiewicz stanął na wyżynie współczesnej sztuki tylko w swych drobnych utworach, jak „Hania“, „Janko muzykant“ i t. d. Co mu zaś przeszkodziło odpowiedzieć temu zadaniu w wielkich powieściach — to rzuca się w oczy. Nie tak dalece ta okoliczność, że w swych powieściach jest szermierzem katolicyzmu i zdecydowanym patryotą: to mogłoby nawet być dlań korzystnem, lecz przedewszystkiem to, że nigdzie prawie nie zdołał się wznieść ponad ograniczone i filisterskie stanowisko pisarza romansów dla familii i ponad istny optymizm podlotka, co jego znaczenie częstokroć, zwłaszcza w powieściach historycznych, a nawet w „Quo vadis?“ ogranicza do znaczenia pisarza dla dojrzalszej młodzieży“. Schlaf podnosi w dalszym ciągu piękności dzieł Sienkiewicza, zaznacza, że umie on kreślić wspaniałe sceny zbiorowe, zwłaszcza w „Quo vadis“; w „Potopie“ tylko dwie takie sceny: uczta u Janusza Radziwiłła i zdobycie Warszawy zasługują na zupełne uznanie.

Wkońcu charakteryzuje Schlaf Sienkiewicza w następujący sposób: „Jest on zręcznym, utalentowanym pisarzem, więcej niczem; a już wcale nie suggestywną osobistością jak Zola, Jacobsen, Ibsen, Tołstoj i inni I Brandes ma racyę: zanadto pracowite pióro, za dużo pisze (ein Vielschreiber). A do tego dla bardziej rozwiniętego smaku artystycznego wprost nieznośna maniera familijnego romansu!“ Sienkiewicz ma szablon w przedstawianiu przygód: Winicyusz, Kmicic, Zbyszko lub Lygia, Oleńka i Danusia — to tesame postacie w różnych kostyumach. Za najlepszą powieść Sienkiewicza uważa Schlaf „Rodzinę Połanieckich“.

Telegraf i telefon.

Sytuacya.

Wiedeń, 15 kwietnia. „Sonn- u. Montags Ztg.“ donosi: ze względu na bliskie rozpoczęcie sesyi rady państwa donoszą nam, z kół dobrze poinformowanych: Rokowania rządu z Czechami, szczególnie jednak rokowania między czeskimi a niemieckimi przywódcami doprowadziły do tego, iż na razie nie należy absolutnie obawiać się zaburzenia obrad parlamentarnych przez większe stronnictwa, chociaż musi się być przygotowanym na wybryki obu skrzydeł radykalnych. W każdym jednak razie, jak długo na porządku dziennym stoją sprawy ekonomiczne, większe trudności są wykluczone.

Zmiany w redakcyi „Słowa polskiego.“

Lwów, 15 kwietnia. Wiadomość „Naprzodu“ o zmianach w redakcyi „Słowa polskiego“ potwierdza się w zupełności. Kierownictwo p. Nawrockiego ustaje z dniem jutrzejszym. Zostanie on zupełnie usuniętym z wydawnictwa a redakcyę „Słowa polskiego“ obejmuje komitet złożony z pp.: Wolskiego, Romanowicza, Rutowskiego i Witolda Lewickiego.

Czertkow.

Warszawa, 15 kwietnia. Według „Warszawskiego Dniewn.“ generał-gubernator Czertkow przybędzie tu dnia 7 lub 8 maja br. Puzyrewski i Bibikow wrócili z Petersburga.

Wystawa Sienkiewiczowska.

Warszawa, 15 kwietnia. Wystawa Sienkiewiczowska otwartą została w salonach klubu łowieckiego. Obejmuje 339 obrazów. Na wystawie znajdują się: portrety i fotografie Henryka Sienkiewicza, jego rodziny i otoczenia, dzieła jego polskie, oraz w przekładach na wszystkie języki świata, dalej dzieła i pisma o Sienkiewiczu traktujące, tak polskie, jak obce, 35 adresów jubileuszowych, oraz dary jubileuszowe.

Ruch rewolucyjny w Rosyi.

Berlin, 15 kwietnia. Do „Vorwärtsu“ donoszą, że i uczniowie seminaryów teologicznych w Rosyi przyłączają się do ogólnego ruchu. I tak uczniowie seminaryum w Rjazaniu wydali odezwę, w której energicznie protestują przeciwko gwałtom Pobiedonoscewa, przeciwko wyklęciu Tołstoja. Seminaryum zostało przez władze zamknięte. W Irkucku przystąpili teologowie do strejku i zaprzestali uczęszczać na wykłady.

W Bogoduchowskiem więzieniu koło Charkowa wybuchł bunt głodowy wśród więźniów politycznych, którzy przeciwko brutalnemu obchodzeniu się z nimi ze strony zarządu więzienia zaprotestowali w ten sposób, że nie przyjmują żadnych pokarmów.

Frankfurt, 15 kwietnia. „Frankfurter Zeitung“ donosi z Moskwy: Liczne grupy zasądzonych przejeżdżają przez Moskwę w transporcie na Sybir. Cały komitet wykonawczy studentów moskiewskich został aresztowanym. Przy rewizyi w mieszkaniu sekretarza stowarzyszenia artystów miano znaleźć dynamit.

Z półwyspu bałkańskiego.

Bukareszt, 14 kwietnia. Z Sofii donoszą tu ze źródła pewnego, że na Sarafowie, prezesie komitetu macedońskiego, prócz udziału w zamordowaniu prof. Michaileana i Fitowicza ciąży zarzut współudziału 13 innych mordów w Bułgaryi.

Strejki.

Montceau les Mines, 15 kwietnia. Strejkujący robotnicy w kopalniach węgla postanowili utrzymać bezrobocie aż do ostateczności.

Lens, 15 kwietnia. Kongres górników francuskich po dłuższej dyskusyi uchwalił w zasadzie rozpoczęcie ogólnego strejku, na wypadek, jeżeli wszyscy robotnicy w Montceau-les-Mines w przeciągu 10 dni nie będą napowrót przyjęci do pracy. Równocześnie uchwalił kongres wezwanie do rządu, ażeby rząd wstawił się i poparł żądanie przyjęcia wszystkich robotników.

Genua, 15 kwietnia. Załogi okrętów handlowych postanowiły rozpocząć strejk ogólny.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 15 kwietnia. „Standard“ donosi z Szangaju, że tamtejsi chińscy urzędnicy otrzymali z Pekinu listy donoszące, iż poseł rosyjski Giers nieustannie wywiera presyę na ks. Czinga i Lihungczanga, aby Chiny traktat mandżurski bezwarunkowo podpisały.

Pekin, 15 kwietnia. Chińscy pełnomocnicy otrzymali od przedstawiciela Japonii doniesienie rządu japońskiego, że dla przywrócenia spokoju koniecznym jest powrót cesarza do Pekinu, oraz dla przywrócenia porządku w Mandżuryi, wysłanie tamże wojsk chińskich.

Londyn, 15 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Projekt amerykański w sprawie chińskiego odszkodowania wojennego przyjmuje za podstawę rozdziału całej sumy między pojedyncze mocarstwa stosunek liczebny wojsk, które były faktycznie czynne przy odsieczy Pekinu. Wedle tego projektu, na pierwszem miejscu byłaby Anglia, na drugiem Japonia, na trzeciem zaś Stany Zjednoczone.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 14 kwietnia. „Times“ dowiaduje się, że nieprawdziwemi są wiadomości o nawiązaniu nowych rokowań pokojowych przez Bothę z Kitchenerem. Podobnie twierdzi także „Daily Mail“.

Londyn, 15 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pietersburga w połudn. Afryce, iż podczas wojny odkryli górnicy w okolicach Murhisońskich wielkie pokłady złota.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).